



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
 Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabięj Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Z życia realisty, Obrazek przez Elizę Orzeszkową. (Dalszy ciąg). — Jakób Rothschild, Havin i Rossini (wspomnienie pośmiertne). — Przepaść (Dramat) Pogadanka tygodniowa. — Korespondencja z Paryża.

Z ŻYCIA REALISTY

OBRAZEK

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

Chciałem dalej mówić ale nie mogłem, głos zamarł mi w piersi, zdawało mi się że tajemnica moja nigdy przejść przez moje usta nie będzie mogła. Ale pan Mieczysław śledził wszystkie poruszenia mojej twarzy i widząc że waham się z dokończeniem mojej mowy, pochylił się trochę ku mnie i rzekł półgłosem ze słodyczą, która w dziwnej była sprzeczności z jego zwyczajną rubasnością.

— Mów, mów Zygmunco a szczerze jak bratu. Wszak daleko jesteś od swoich, którym byś mógł serce otworzyć, — mnie więc nie miej za obcego.

W słowach tych tyle było prawdziwego ciepła, że podniosłem głowę i patrząc mu w twarz rzekłem.

— Powiedz mi zacny panie Mieczysławie, ty co z tak złotem nieocenionem sercem, łączysz zdrowy i nie zaćmiony umysł, co byś uczynił gdybyś... gdybyś pokochał prostą wiejską dziewczynę?

Ostatnie wyrazy z trudnością przeszły mi przez gardło, czułem krew napływającą mi do głowy. Na twarzy pana Mieczysława odmalowało się zdziwienie, patrzył na mnie uważnie, przenikliwie i milczał przez chwilę.

— Czy tak? hm! nie spodziewałem się tego! szepnął pod wąsem do siebie, a potem głośno i zwolna odpowiedział.

— Nie lada pytanie zadałeś mi panie Zygmunco wszakże dobrze nad niem pomyśliwszy odpowiem ci, że gdybym jak mówisz pokochał prostą wiejską dziewczynę, to co bym dalej uczynił zależałoby od tego, czy byłbym sobą czy tobą.

— Cóż byś uczynił będąc sobą, a co będąc mną? zapytałem.

— Będąc sobą ożeniłbym się z nią i basta! a będąc tobą uciekłbym od niej za góry i lasy, albo starałbym się ją tak oddalić od siebie, żeby już ją i oko moje nie widziało.

— Dla czegoż taka różnica?

— Hm! różnica bardzo łatwa do znalezienia. Ja widziałem choć mam miliona, jestem człowiek prosty, żyłem się z ludem i sam niedaleko odeń odszedłem.

Dla mnie żona byle poczciwa i łagodna, i byle mi przypadła do serca to i dobra. Wszak i Zonia moja nie wiele umie, a nie zamienił bym ją na żadną, najmądrszą z najmądrszych kobietę. My sobie żyjemy po prostu, w rodzinnym kącie, gospodarujęm, chodujęm dzieci na poczciwych ludzi i staramy się żeby wszystkim koło nas dobrze było, a do tego wszystkiego prosta wiejska dziewczyna byleby prawdziwie dobra i nie zupełnie ograniczona, byłaby dostatecznie zdolną. Tę zaś trochę oglądy jakiejby potrzebowała będąc moją żoną, nabrałaby łatwo przy dostatku i jakim takim mojem towarzystwie.

Z tego wszystkiego wynika, że gdybym to ja pokochał prostą wiejską dziewczynę, mógłbym śmiało się z nią ożenić, a ktoby mi to ganił powiedziałbym mu, żeby samego siebie, nie mnie pilnował.

To powiedziawszy wziął swoją fajeczkę, nałożył ją, zapalił, pomyślał chwilkę i znowu zaczął mówić.

— Z tobą kochany panie Zygmunco to zupełnie co innego. Ty jesteś człowiekiem nowych czasów, zupełnie inaczej jak ja i do czego innego wychowanym. Mój świat a twój świat, to dwa odrębne światy. Całą młodość przepędziłeś nad książką, posiadasz naukę, wiem że ją lubisz i to ci honor przynosi, bo dobrze jest jeśli człowiek cokolwiek na świecie byle poczciwego i pożytecznego miłuje. Ale zatem już idzie że i żony tobie potrzeba takiej samej jak ty jesteś, tak samo wychowanej i wyuczonej. Gdybyś się ożenił z dziewczyną, która ani a ani b nie umie, co byście wy z sobą robili? Ty byś siedział nad książką a ona modliłaby się i tęskniła za swoją wioską do której przywykła, za swoją prostaczą swobodą w której się chodowała, a jakbyś ty do niej mówił swoim językiem, toby ona słuchała twojej mowy jak bajki o żelaznym wilku. I koniec końców oboje znudzilibyście się z sobą i zateśknili każdy do swego — ona w tobie do prostoty — ty w niej do rozumu.

Pociągnął znowu ze swęj fajeczki, pomyślał chwilę i znowu mówił.

I jeszcze jedna ważna rzecz i jedna wielka między nami różnica. Ja jak mówiłem żyję sobie w rodzinnym kącie i jeśli Bóg pozwoli żyć tak będę do śmierci, i moja żona jeśliby chciała mogłaby nie widywać innych ludzi jak takich, którzy jej i którym ona przypada do smaku. Ale ty Zygmunco nie będziesz tu wiekował w Horach. Przyszłość twoja długa i daleka i droga przed tobą po szerokim świecie szeroka. Z twoją nauką, z twojem zamiłowaniem do zawodu twego, pójdziesz dalej i dalej, możesz z czasem wiele znaczyć między ludźmi, a przez to żyć z nimi w ciągłej styczności i ciągle pod ich okiem zostawać.

Wtedy coż poczniesz z żoną, która nie potrafi zrozumieć czego i ty i świat będziecie od niej chcieli?

Ludzie co najczęściej nie patrzą w serce ale na pozory, wysmieją kobietę, która się między nich wplątała jak Piłat w Credo i śmiać się będą z ciebie, że nie umiałeś wybrać sobie żony stosownej do swego wychowania i położenia w świecie. Pierwsza miłość przejdzie jak zwykle przechodzi z czasem, a potem oboje będziecie nieszczęśliwi i przeklniecie godzinę, która was połączyła. Takie jest moje zdanie.

To powiedziawszy wziął znowu moją rękę, wstrząsnął nią serdecznie i dodał przyjaźnie patrząc mi w oczy.

— Wybacz panie Zygmunco że ci tak otwarcie powiedziałem co myślę, ale inaczej mówić nie umiem. Wierzę najmocniej że ani urodzenie, ani majątek nie stanowią żadnej różnicy między ludźmi, ale stanowi ją to, co człowiek ma w głowie i w sercu i nieszczęście gotuje sobie każdy, kto do zgony towarzyszkę swego życia wybiera taką, która tak myśleć albo tak czuć jak on nie umie.

— Prawdą jest zupełną wszystko co powiedział panie Mieczysławie, rzekłem po długim milczeniu, w czasie którego Bóg wie jakie posępne myśli przechodziły mi przez głowę, ale czyż nie znasz tej dziwnej a nieprzepatnej mocy, która porywa nieraz człowieka, w proch zmieniając uprzednie jego uczucia i przekonania? Czyż nie wiesz jaka bywa potęga namiętności, która nurtuje pierś ludzką aż do głębi, wbrew woli i rozważi pociąga człowieka na drogę, na jakiej bez niej nigdy nie wszedł?

Zachmurzyło się czoło pana L. potarł je parę razy dłonią i odrzekł:

— Tak, tak, wiem ci ja o tem wszystkim i nieraz smutne uniesień takich widziałem przykłady — ale jeżeli to coś powiedział do ciebie ma się stosować, toć życzę z serca abyś mógł zwyciężyć siebie i nie zgotował sobie złej doli, bo wart jesteś dobrej.

Wzruszenie odmalowało się na jego twarzy, odstawił na bok zgasłą fajkę, popatrzył na mnie, pokręcił wazą i po chwili stanawszy przedemną rzekł:

— Jeszcze jedno słowo panie Zygmunco a przyjazne i serdeczne. Wiem że jesteś człowiekiem honoru i sumienia i żeś nie zdolny do żadnego złego czynu, ale młody jesteś a młodość to rzecz niebezpieczna, szczególnie gdy w sercu zagra taka namiętność, która jak powiedziałeś prowadzi człowieka tam, gdzie by on zająć nie chciał. Posłuchaj więc co ci powiem jakby brat starszy i doświadczeńszy i jak twój szczerzy przyjaciel.

Tu położył rękę na mojem ramieniu i patrząc mi

w twarz rzekł z powagą i nieledwie uroczyście, jakich dotąd nigdy w nim nie widziałem.

W największym uniesieniu twego serca, w najżywszych porwach młodej krwi nie zapominał nigdy, że dziecko ludu dla nas oświeconych i szczęśliwszych, powinno być świętością z której robić igraszkę, którą poświęcać dla własnych przyjemności nie mamy prawa. Wierz mi że nieraz położywszy rękę na sercu ze smutkiem myślę, iż stosownie do wielkich środków jakimi mię Bóg obdarzył, tak mało dobrego potrafiłem zrobić na świecie, ale w chwilach takich ta myśl mnie pociesza, że na sumieniu mojem nie leży żadna krzywda ludzka, na głowę moją nie spadła z przekleństwem żadna iza z oczu tych, którzy zależeli i zależą odemnie. I nigdybym się nie pocieszył, żeby taka krzywda, taka iza zaległy na mojem sumieniu, a dla tego że sam tak czuję, mówię tobie abyś szanował dziecko ludu i raczej siebie niż je poświęcił.

W czasie słów tych twarz i cała postawa ukraińskiego pana, była bardzo piękną. Znać było że to co mówił płynęło z najgłębszych jego przekonania, było najświętszym artykułem jego wiary. Poczuliem się przejęty głębokim dla niego szacunkiem i żywo uściskawszy jego dłonie, miałem coś odpowiedzieć, gdy otworzyły się drzwi i z kapeluszem w ręku wbiegła do sali pani Zofia.

— Mieczysławie! zawołała, przyjechali właścianie z Dąbrowy i chcą się z tobą widzieć — mają podobno jakąś prośbę do ciebie i czekają już z pół godziny.

Pan Mieczysław powstał, raz jeszcze uściskał moją rękę a po drodze objął żonę i pocałował ją w czoło.

— Zostawiam tobie Zoniu naszego miłego gościa, rzekł i wyszedł a pani Zofia zaproponowała mi przechadzkę po parku, gdzie chciała mi pokazać nowo przywiezione do zwierzyńca sarny i daniele.

Wyjechałem z zamku po zachodzie słońca, bardziej niż kiedy zatopiony w myślach.

Nie pojechałem prosto do fabryki, ale długo jeszcze jechałem wolna, nie widząc nic w koło siebie a wciąż tylko myśląc, że bądź co bądź muszę wyrzec się Ulany, rozstać się z nią, w imię szczęścia i jej i własnego ponieść i jej zadać tę boleść. Słowa pana Mieczysława zdwoiły potęgę oporu, jaką stawił ciągle rozum mój uczuciu, teraz pierwszy raz pomyślałem o tem, że połączenie nasze przyniosłoby mnóstwo cierpień w przyszłości nie tylko mnie samemu, ale i jej, bo wyrwało by ją z jej właściwej sfery i pociągnęło w świat obcy dla niej, wśród którego przedź czy później poczułaby się niewolnicą cudzą wszystkiemu i jeżeli obroną moją okryta przed lekceważeniem i pośmiewiskiem, to zawsze jednak wystawioną na obojętność ogółu.

Tak myślałem, trzeba się rozstać! ale na myśl tę serce rozdzierało mi się bólem takim, jakiegom nigdy jeszcze w życiu nie zaznał i nie miałem siły myśleć nad sposobami, jakimi rozłąka ta miała się dokonać. Automatycznie prawie zwróciłem konia ku fabryce, gdy zmierzch zapadł już zupełny i wszedłem na dziedziniec jak więzień, któremu przeczytano wyrok śmierci, z pochyloną głową, z piersią pełną cierpień, z głową pełną zwątpienia o wszystkim na świecie. Przy rannym wejściu na dziedziniec dwie rzeczy mnie uderzyły. Naprzód wychodząc z bramy spotkałem się z Maryjką, która szła szybko mówiąc coś do siebie po cichu z widocznym wzburzeniem, twarz miała silnie zarumienioną i nie spostrzegła mnie nawet, choć się prawie otarła o mnie. O kilka kroków dalej zobaczyłem pod-dyrektora rozmawiającego z oficyalistą Chwackim cicho i z żywą gestykulacją. Odwrócenie było odemnie i zrazu nie widzieli mnie, ale gdy na odgłos moich kroków spojrzeli na mnie, wyraźnie zmieszali się i ukłonili z żywym i uniżonym gestem ludzi, którzy obawiają się być schwytanymi na gorącym uczynku złego jakiegoś postępku. W innym razie dwa te spotkania, ostatnie szczególnie zwróciłoby baczniejszą moją uwagę, ale wtedy tak byłem pogrążony w siebie, a obcy rzeczom zewnętrznym, że nie zastanowiłem się nad niczem.

Wszedłem do mieszkania mego i zaledwie zapaliłem lampę chcąc zmusić siebie do jakiegokolwiek pracy choćby dla chwilowego zapomnienia o tem co mnie bolało, służący oznajmił mi że jedna z robotnic chce widzieć się ze mną.

Powiedziałem aby weszła i po chwili zobaczyłem przed sobą Maryjkę. Gdy drzwi zamknęły się za służącym, który ją wprowadził, żywo postąpiła ku mnie i lampa oświetliła twarz jej na której mieszały się żal, gniew i przerażenie.

— Co tobie jest Maryjko? zawołałem, czegoś ty do mnie przyszła?

Patrzyła na mnie śmiało z podniesioną głową i przez chwilę nieodpowiadała, jakby wzruszenie mowę jej odbierało. W końcu postąpiła jeszcze parę kroków, założyła ręce na piersi i drżącym ale silnym głosem rzekła.

— Przyszłam tu prosić Was paniczku abyście ratowali Ulaną.

Poskoczyłem z krzesła.

— Cóż się stało? zawołałem machinalnie porywając czapkę i czyniąc parę kroków ku drzwiom. Ale Maryjka zastąpiła mi drogę i lekko dotykając mojej ręki, rzekła stanowczo i śmiało.

— Poczekajcie paniczku i posłuchajcie mnie pierwej.

— Ale coż się stało? powtarzałem, co się stało Ulanie? i mimowiednie ulegając woli energicznej dziewczyny, wróciłem na swoje miejsce.

— Może wy będziecie dziwić się paniczku że ja tak śmiało do was mówię, ozwała się zakładając znowu ręce na piersi i śmiało patrząc mi w oczy; i mnie samą nawet to dziwno, ale u mnie tak zawsze że jak serce kogo polubi, to bym już za niego i w ogień skoczyła. Ulanę paniczku ja lubię jak siostrę rodzoną, chodowałyśmy się razem ale ja zawsze szczęśliwa byłam bo miałam ojca, matkę i braci a ona gołąbka sama jedna na całym świecie, to już tylko do mnie tuliła się zawsze...

Głos jej zdrzął i szybko fartuszkami otarła łzę, ale w mgnieniu oka uspakajając się mówiła dalej.

— Dawno już paniczku ludzie mieli oko na was i na Ulanę i szeptali sobie i to i owo, ja to słyszałam i serce mi bolało, ale myślałam sobie, że jak wy to spostrzeżecie, to pożałujecie biednej dziewczyny, przestaniecie patrzeć na nią i z nią rozmawiać, ludzie pogadają, potem zapomną i bieda minie. I może by tak i było, gdyby się ten zły duch pod-dyrektor nie wmięszał...

— Jaki? on znowu! zawołałem.

— Tak paniczku; z początku sam niby to żartem kładł w uszy ludziom to to, to owo, ale potem widać że się was lękał bo zamilkł i kilka tygodni cicho było a jak wy zaczęliście rzadziej przychodzić do naszej sali to i wszystkie gęby zamknęłyby się i nikt Ulanie nie dokuczał. Ja wiedziałam że ona z wami widuje się za górą bo mi to sama mówiła ale myślałam, że nikt o tem nie wie i jak zobaczyłam, że moje przestrogi nie trafiają do serca Ulanie to i milczałam i myślałam: niech będzie wola pana Boga! Ale ot tydzień minął jak ludzie zaczęli znów dokuczać Ulanie i prześladować ją wami a Katryna powiedziała mnie pod sekretem, że wszyscy wiedzą, że ona schodzi się z wami za górą i że dziewczęta złe na Ulanę za to, że niby to ona im wszystkim sławę psuje u ludzi. Spytałam się Katryny, tak niby to nie dbajcie, z kąd oni o tem wiedzą? A ona powiedziała że od Chwackiego. Myślę ja sobie: co Chwacki ma do Ulany? z kąd wie jej sekret i dla czego ją przed ludźmi wydaje? I przez cały tydzień paniczku tak patrzyłam i tak słuchałam że dopatryłam i dosłuchałam, że pan pod-dyrektor namawia jego żeby on śledził Ulanę i wszystko robotnikom opowiadał i buntował ich żeby Ulanie dokuczali. Ale to nie jeszcze! dziś...

Zatrzymała się i znowu fartuszkami otarła łzę.

— Cóż? mów, mów przedź! wołałem niecierpliwie.

— Dziś paniczku, może półgodziny temu podsłuchałam jak na dziedzińcu pod-dyrektor rozmawiał z Chwackim i namawiał go, żeby on dziś wieczorem do ostatka zbuntował robotników przeciw Ulanie, namówił ich żeby pod sekretem od was poszli do pana z Zauku i prosili go, żeby Ulanę wyprawił z fabryki a jak wyprawi żeby... żeby...

— Żeby co? pytałem.

— Żeby robotnice włożyły jej na głowę czarne czółko! zawołała Maryjka wybuchając płaczem i kryjąc twarz w fartuszek.

Oslupiałem posłyszawszy ostatni wyraz Maryjki bo znałem posępne jego znaczenie. Wiedziałem że w niektórych wioskach ukraińskich, był zwyczaj nakładania czarnych czółek na głowy kobiet upadłych. Ta która je raz włożyła, nie miała już prawa włożyć innego, na całe życie stawała się napiętnowana hańbą, wyrzutkiem towarzystwa w którym żyła, przedmiotem pośmiewiska i ogólnego lekceważenia. Tego fatalnego stygmatu, każda z wieśniaczek bała się gorzej niż śmierci, a przejeżdżając przez wioski parę razy zdarzyło mi się widzieć blade, zgnębane, zgięte

ciągiem upokorzeniem istoty z przepaską z czarną wstęgą nad czołem. Wesole grona dziewcząt i młodych w krańcach i błyszczących złotem lub srebrnym naszytciem czółkach, gwarzyły i śmiały się przed progiem chat albo we wrotach, a biedna potępiona wyglądała z za płotu zdaleka, jakby się ukryć przed wszystkimi oczami pragnęła, albo szła środkiem ulicy dźwigając na ramionach ciężkie wiadra wody i zgasły wzrok przykuwając do ziemi. Wszystkie robotnice fabryki Horeskiej i Ułana także, pochodziły właśnie z wiosek w których ten zwyczaj panował. Zadrząłem na myśl że moją czystą, poetyczną Ulanę mogło dosięgnąć podobne upokorzenie.

— To być nie może! oni tego nie zrobią! zawołałem chodząc szybko po pokoju.

— Nie zrobią! nie zrobią! zawołała Maryjka; oni by ją w łyżce wody utopili żeby mogli! Dziewczęta zazdroszczą jej że u niej jednej więcej piękności jak u nich wszystkich razem, a parobki żeby mogli toby wszyscy się z nią pożeni! Niema ani jednego żeby ją nie lubił, czy dawniej czy teraz a jak widzą że ona żadnego z nich nie chce, że ona polubiła paniczka toby jej czarne oczy wydarli ze złości!

Podbiegła do okna i spojrzała.

— Chodźcie paniczku, zobaczcie, mówiła żywo wskazując mi kilka przeciwnych nisko umieszczonych i czerwona światłem oświetlonych okien; patrzcie paniczku, oni tam prędko zejdą się wszyscy na wieczór, może się już i zeszli i jak Ułana przyjdzie, wszyscy napadną na nią i będą ją łajać i śmiać się z niej... Ot chodźcie paniczku, dodała z rodzajem gorączkowego pośpiechu i jeżeli mi nie wierzycie to zobaczcie sami co tam dzieć się będzie!..

To mówiąc szybko skierowała się ku drzwiom i ja bezmyślnie, nie wiedząc prawie co czynię poszedłem za nią.

Gdyśmy zeszli ze wschodów, dziedziniec ciemny był zupełnie i pusty; zbliżyliśmy się do oświetlonych okien, które należały do jadalni izby robotników i bardzo mało wznosiły się nad ziemią. Maryjka przytuliła się do muru, kiedy niekiedy łkając z cicha a ja spojrziałem przez szyby.

W głębi izby w ogromnym piecowisku palił się wielki płomień a przed nim w kotłach i garnkach wrzały i kipiły gotujące się stawy. Po środku był stół wąski i długi zastany białym grubym płótnem i ostawiony na około ławkami, na których siedziało ze dwadzieścia osób. Na stole leżały bochenki chleba, łyżki cynowe, noże w drewnianych trzonach, stały misy gliniane i dzbany z piwem. Pod ścianami było jeszcze kilka mniejszych otoczonych też ludźmi stołów. Przed ogniem z warzączą w ręku stała, Gospodyni nie młoda ale hoża jeszcze wieśniaczka z głową okręconą czerwona chustą i z twarzą zarumienioną od ognia. Tuż przy piecu na wysokim stołku siedział Chwacki i z obojętną miną wystrugiwał sobie szczyrykiem paleczkę z brzozy. Był to dwudziestokilkuletni chłopiec, syn futornika z sąsiedztwa, nieoświecony, szorstki, z twarzą ogorzałą i głupowatą, na której jednak przebijał się czasem wyraz przebiegłości i filuterji. Z początku słyszałem tylko gwar mnóstwa głosów nie mogących rozróżnić, przebiegłem wzrokiem wszystkie twarze i nie spostrzegłem Ulany. W chwili gdy miałem zapytać o nią Maryjkę, Chwacki podniósł głowę i oglądając się jakby kogoś szukał oczami ozwał się głośno:

(d. c. n.)

JAKÓB ROTHSCHILD, — HAVIN I ROSSINI

(wspomnienie pośmiertne.)

(Dalszy ciąg.)

Trzecim ze zmarłych jest Rossini, ten prawdziwy król melodji, którego imię obiegło świat do koła. Zgasł on w Passy pod Paryżem w dniu 13 Listopada. Pogrzeb jego odbył się 21 — z Kościoła św. Trójcy. Joachim Rossini, najslyniejszy ze współczesnych kompozytorów włoskich, urodził się w Pesaro małym miasteczku Państwa Kościelnego 29 Lutego 1792 roku. Rodzice jego zarabiali na życie śpiewając po jarmarkach. Przyszły maestro rozpoczął zawód swój muzyczny, na tejże samej drodze miał lat dziesięć. Głos jego nadzwyczaj był piękny; to spowodowało ojca, że go umyślił wykształcić na wielkiego śpiewaka. Chłopiec czynił coraz większe postępy, wkrótce nawet zaczął występować w tea-

trach jako chórzysta. W miarę jak wyrastał na młodziana, tracił głos, i to sprawiło że się poświęcił nauce kompozycji.

Okolo roku 1801, wszedł jako uczeń do liceum Bolońskiego, gdzie mistrzem jego był sławny profesor muzyki Mattei. W krótkim czasie odznaczył się z pomiędzy uczniów, nie tylko wielką pracowitością, ale co więcej, pogardą i wstrętem do zastarzałej teorii *kontrapunktu*. Ten wstręt zachował on przez całe życie, i objawiał go w wielu okolicznościach. Zdarzało się raz że w chórach najpiękniejszych swych partycji, uchybiał z umysłu najprostszym prawidłem kontrapunktu, a na marginesach zapisywał żartobliwie: „*Na wielką uciechę uczonych muzyków.*“

W szesnastym roku życia młody muzyk ułożył pierwszą symfonię. We dwa lata potem, przedstawił na teatrze w Wenecji pierwszą operę: *Cambrivale Matrimonio*. Opera ta obojętnie przyjęta została. W następnym roku upadła również druga opera jego odegrana w Bolonii, a biedny Rossini o mało że nie popadł w zupełne zniechęcenie. Ale w r: 1811, na szczęście swoje znalazł zręcznego librecistę, a opera jego *Demetrio e Polibio* zjednała mu w Rzymie wielki rozgłos.

Od dwudziestego roku, młody mistrz śmiało rozpuścił wodzę bujnej i pełnej zapału wyobraźni. Wszystkie prawie teatry głównych miast Włoskich, dokąd magaly się genialnych jego utworów. Jednocześnie więc układał opery dla Ferrary, Medjolanu, Wenecji i Rzymu. Wówczas to utworzył *Tankreda* i *Włoszki w Algierze*: dzieła te zjednały mu prawdziwy tryumf. *Tankred* szczególnie, zapowiadał zwrot nowy. Melodja tu dziwnie słodka, harmonja ucześniejsza niż w poprzednich utworach, akompaniamentu staranniej wypracowane. Odtąd wszystko co wyszło z pod pióra jego, było rzeczywiście arcydziełem. Dyrektor teatru San Carlo w Neapolu ściągnął go wówczas do tej stolicy na dyrektora Opery, zapewniając mu 12,000 franków pensji, z obowiązkiem pisania wyłącznie dla tegoż teatru.

Były to dla mistrza czasy wszechstronnych tryumfów. Młody, powierzchowności uroczej, opromieniony sławą, zwracał na siebie oczy wszystkich. Zdarzyło się razu jednego, kiedy dyrygował operą, że najbliższą lożę od sceny zajmowała młoda wdowa, księżna C. słynna urodą i bogactwem. Księżna po raz pierwszy od śmierci męża ukazała się w teatrze. Zachwycona muzyką, z ciekawością śledziła okiem młodego mistrza. Postać jego tak głęboko wryła się w jej sercu, że odtąd żyła tylko myślą o nim. Poznawszy bliżej Rossiniego postanowiła oddać mu rękę — o którą ubiegało się wiele najpierwszych parów Włoskich. Użyła do tego pośrednictwa wspólnych przyjaciół. Rossini jednak nie przyjął ofiary, serce zapewne pociągało go w inną stronę.

Okoliczność ta nie ochłodziła uczuć młodej wdowy. Odtąd usunęła się od świata, i dnie całe poświęcała muzyce. Grała wyłącznie Rossiniego; portret jego miała bezustanku przed oczyma. Lekroć grano operę jego utworu, ukryta w głębi loży z oczyma za mknieniem, poila się czarodziejską melodją.

Co rok o jednej porze, dowiedziawszy się gdzie przebywa Rossini, wybierała się w podróż, aby go zobaczyć choć z daleka, po czem wracała do swego ustronia i przez rok cały, żyła wspomnieniem chwili jednej.

Tak przeszło lat czterdzieści. Poraz ostatni przybyła do Paryża bieżącego roku w miesiącu Wrześniu. Za powrotem do domu, dowiedziawszy się o chorobie Rossiniego, żądała od zaufanego korespondenta, aby pięć razy na dzień przysyłał jej depesze z wiadomością o stanie zdrowia uwielbionego mistrza.

Uwiadomiona, że nie ma już żadnej nadziei, spieszyła do Paryża — niestety za późno bo Rossini już nie żył.

Idealna miłość pięknej księżnej, nie poruszyła serca wielkiego artysty, gdyż to serce było gorąco dla sławnej i pięknej prima Donny teatru San Carlo, pani Colbrand, z którą później zawarł związek małżeński. Zachwycony jej głosem i wdziękiem, dla niej utworzył Rossini najpiękniejsze role swego repertorium. Uczucie rozwinęło w nim twórczą siłę, i nowy polot nadało jego ginjuszowi. Wówczas to wyszły z jego mistrzowskiej ręki nieśmiertelne arcydzie-

ła: *Cyrulik Sewilski*, *Otello*, *Mojżesz*, *Kopciuszek*, *Sroka Złodziój*. Zapał zbudzony niemi dochodził aż do szału.

Z Neapolu wezwano go do Rzymu na karnawał r: 1817. Rossini umyślił wystąpić tam z *Cyrulikiem Sewilskim*. W Rzymie znalazł on wielu zawistnych, a szczególnie stronnictwo starego kompozytora Paesiello, który niegdyś traktował tenże sam przedmiot. Po wielu trudnościach nastąpił dzień przedstawienia w teatrze Argentyńskim.

Rossini dyrygował orkiestrą, przybrany we frak wigoniowego koloru. Okoliczność ta obudziła śmiech powszechny. Ale smutniejsze były dalsze ustępy tego nieszczęśliwego wieczoru. Kiedy *Almaviva* wszedł na scenę z gitarą, na której miał przygrywać pod oknem Rozyny, pokazało się że struny, zostały podcięte złośliwą ręką, w wszystkie bowiem zerwały się pod pierwszym akordem. Cały teatr parsknął od śmiechu.

Figaro wychodzi następnie ze swoją mandoliną, struny pękają znowu; śmiech powtarza się tym głośniejszy. Bazyli nakoniec w biegu na scenę w tem zawadza nogą o przeciągnięty sznurek, upada na twarz, krew płynie potokiem na biały jego żabot. Krzyki widzów, głośną orkiestrę. Rossini porzucił fortepian i ucieka do domu. Nazajutrz zamknięty na klucz, nie śmie ukazać się nawet oczom ludzkim.

Opera jednak powtórzona następnego wieczoru. obudziła powszechny zapał. Rossini pozostał w pokoju swoim nie chcąc się narażać na nowe przykrości, Okolo północy słyszy na ulicy głośnie wrzawę: tłum ludzi zbliża się do hotelu słyszy okrzyk: „*Rossini Rossini!*“

Przestraszony sam nie wie co począć, nie znajdując innego schronienia, wsuwa się tajemnie pod łóżko. Wrzawa tymczasem wzrasta, słychać stapanie po schodach — setki rąk dobijają się do drzwi.

— Obudź że się — woła głos jakiś — twoja sztuka przyjęta z zapałem, chodź! poniesiem cię w tryumfie do teatru, Rossini obawiał się zdrady: — nie było jednak sposobu — trzeba było otworzyć drzwi, inaczej byłyby wysadzone. Udał więc że się tylko co obudził, i odwrócił klucz drzącą ręką. W gniewu oka tłum porywa go na ręce, i na pół omdłego ze strachu, zanosi do sali teatralnej. Tam przekonał się dopiero, jak wielkim był zapał obecnych. Przyjęto go grzotem oklasków. Poczem przy zapalonych pochodniach, czciciele zanieśli go do pobliskiego gmachu gdzie uczta na cześć mistrza, przeciągnęła się aż do rana.

W kilka lat potem r: 1824 Rossini pojął w małżeństwo panią Colbrand. Świetne te związki pozwoili mu zerwać układ z dyrekcją teatru neapolitańskiego i przywrócić mu niepodległość.

W tedy po raz pierwszy opuścił Włochy, udał się do Wiednia gdzie przedstawił *Zelmirę*. Cała Austria przyklasnęła mu chórem. Berlin tymczasem przez zawiść sypał mu chłodne i uszczypliwie pochwały. Za powrotem do Włoch przedstawił w Wenecji *Semiramidę*, prawdziwe arcydzieło, ale Włochy przyjęli dość zimno ten piękny utwór, w którym Rossini pod względem harmonji, nie ustąpił mistrzom niemieckim.

Zniechęcony tem niepowodzeniem, pożegnał na zawsze włoskie teatry. Udał się naprzód do Londynu, gdzie go poprzedziła olbrzymia sława. Przebiegł wszystkie znakomite miasta angielskie, zbierając wszędzie wieńce, poklaski i znakomite summy. Nakoniec przybył do Paryża, gdzie mu ofiarowano dyrekcją opery Włoskiej. Wówczas to przygotował dla sceny nowy utwór: *Obleżenie Koryntu*, przeobraził na nowo *Mojżesza*, skomponował *Hrabiego Ory* a nakoniec wystawił *Wilhelma Tella* *Cyrulik Sewilski* zjednał mu we Francji niesłychany rozgłos — imię Rossiniego przebiegało z ust do ust.

Wilhelm Tell przedstawiony w roku 1829, ostatnim był dziełem wielkiego mistrza. Odtąd nie utworzył już żadnej Opery, pomimo nalegania artystów i przyjaciół.

Opuścił Paryż w r: 1836 i zamieszkał w Bolonii; do uporezywego milczenia przyczyniło się nie mało zachwiane zdrowie. Z większych dzieł wydał odtąd jedynie dwa znane arcydzieła, napisane w dawniejszych latach. *Mszę i cudną kantatę Stabat Mater*.

(d. c. n.)

Korespondencja z Paryża.

W tym roku dzień zaduszny przeszedł z największą uroczystością i powagą dawno nie praktykowaną, dzień zaduszny stał się prawdziwym świętem, i w mieście umarłych panowała cisza przerywana tylko szeptem pacierzy.

Odwiedzających było tysiące, tak mieszkających na bulwarach jak w zaułkach i wyżynach piętrowych, mimo tego mularze murowali, wyrobniicy pracowali, praczki prały, co pobożnego *Univers* ogromnie zgrzeszyło i wywołało piorunisty i piołunowy okrzyk zgrozy, na bezbożność miasta nieświęcącego niedziele i zapominającego o zmarłych. Mało się jednak tem zakłopotano, wystąpienia podobne są znane i oklepiane, dla tego nikt na nie nie zważa tylko uśmiecha się i zapytuje arcy-religijnego dziennika, dla czego wychodząc w każde święto jak wszystkie inne piśmie, cały skład pracowników swych zarówno redakcyjnych jak drukarskich, przemienia w przyszłych potępieńców, wysciewając im drogę do piekła wzniostłemi swemi deklamacjami?

Paryżanie nie są przesądni, ale dwa zjawiska powietrzne cokolwiek ich zaniepokoiły. Jednem była tęcza księżycowa okolo północy zupełnie w ten sposób ułożona jak słoneczna: — drugim, świetny meteor w kształcie ognistej kuli, który o tej samej godzinie zupełnie co tęcza na drugi dzień przeleciał nad Paryżem, w kierunku od zachodu ku wschodowi. Światło jego było niezmiernie silne, pękając wydał huk podobny do armatniego strzału, a później rozległ się szum w powietrzu, jakby rozdierane na płateczki gradem spadało ku ziemi. To samo zjawisko cokolwiek jednak później widziane było w Londynie.

— Panie! — rzekła stróżka wnosząc koneweczkę z wodą do mego mieszkania, wczorajsza tęcza o północy a dzisiejsze ogniste zjawisko, to coś znaczy. Właściciel naszej kamienicy pan adwokat Dupreau, rozumniejszy z pewnością od wszystkich ministrów cesarza Napoleona, bo go jeszcze żaden lokator nie zarwał w należyłości za pomieszkanie; otóż pan adwokat, kiedy go spytała co to wszystko znaczy? dla czego o jednej prawie godzinie, wczoraj była tęcza a dziś ogniste zjawisko? potrząsał głową, westchnął, wyrżał przez okno i rzekł ponurym jakby z pod ziemi wychodzącym głosem:

— Pani Clermont, to zły znak, bardzo niedobry. Trzeba większą zwrócić uwagę na naszego introligatora, który podobno więcej teraz bałamuci jak pracuje. Lękam się żeby na pierwszego nie prosił o kredyt w należyłości za komorne. Zjawiska niebieskie zawsze są przestroją dla ziemskich czynności, mądry nie powinien je lekceważyć, ale przeciwnie starać się aby wszystko szło w należyty porządku, aby przedewszystkiem każdy się wypłacał z przypadających na niego należyłości.

Kończąc to uśmiechnęła się złośliwie moja gospościa i potem mruczając coś do siebie, kilka razy powtórzyła: — o! pan adwokat to bardzo mądry człowiek, myśli o wszystkim nawet o bałamuctwie naszego introligatora.

Przechodząc po bulwarach i lasku Bulońskim, można teraz często spotkać amazonki na dzielnych biegunach, osłonięte czarnymi maskami, przebiegające drogi tego wspaniałego parku. Za przykładem tych tajemniczych piękności, maski wdzierają się na scenę teatralną a nawet do cyrku, osłaniając twarze atletów naśladowujących walkę starożytnych szermierzów. Czy to jest pięknem czy brzydkiem, czy rozumem czy śmieszem, nie będę tego rozważał, dość że jest nowością obudzającą ciekawość i ściągającą publiczność na przedstawienia. Czyżby sztuka przybierania naturalnej na twarz maski miała upaść, zmuszając do posilkowania się sztuczna? Nie sądzę: umiejętność ta za nadto dawna, za nadto zostająca w praktycznym użyciu, aby mogła być zapomniana. Hipokryzja, wynalazek nowszych czasów dowodzi wielkiego jej postępu: przedstawiciele jej z ziemi posunęli się ku niebu i przywdziewając maskę przed ludźmi, zapominają jej zdejmować przed samym nawet Bogiem.

W posród tych masek, chłodu i mroku listopadowego, w obec szeleszczących smutnie liści spadających gradem, wiadomość o odbytej w Prowancji biesiadzie

na cześć poetów, orzeźwiła wszystkich jak wietrzyk wiosenny, niosący wieści o noworobudzonym życiu natury. Uroczystość ta między-narodowa odbyła się w Saint-Remy, na którą bardy Hiszpanji zaprosili całe dziennikarstwo Francji i wszystkich poetów, garnących się pod skrzydła dziewięciu muzsiostr Apolina. Miasteczko to nie wielkie ale rozłożone w okolicy niezmiernie malowniczej, przy szmerzących strumykach, skłaniających do marzeń i dumania. W około murów ciągnie się droga wysadzana bukami i cyprysami, a po za niemi z jednej stony rozwija się prześliczna dolina z drugiej wybiegają jakby z pod ziemi szczyty Apeninów, przebijając lazur nieba w milczącym swym majestacie.

Przygotowania na przyjęcie spodziewanych gości były bardzo świetne. We wszystkich oknach zawieszono chorągwie w połączeniu Hiszpanji i Francji: wodotryski, kolumny przystrojono tysiącem kwiatów, plac zaś przed ratuszem urządzono na balową salę, aby goszczącym nie zasłaniać nieba, do którego poezja sięga zapachem a w darze odbiera natchnienie, kiedy dano znać że omnibus z poetami zbliża się ku miastu, cała prawie ludność miejska wyszła na ich przyjęcie, zagrała muzyka, podniosły się okrzyki i spadł deszcz kwiatów sypany rączkami młodych dziewczeczek w bieli, jak aniołki przybranych.

Po uspokojeniu wrzawy sprawionej tak serdecznym powitaniem, winny nektar zapienił się w czarach i wzniesiono zdrowie na cześć przybywających. Ruszono potem ku miastu dla wskazania gościom przygotowanych dla nich pomieszczeń, a gdy Mistrel poeta hiszpański, otoczony braćmi po piórze wszedł do domu swoich rodziców, na progu ucałował nogi sędziwej matce i rzekł:

— Dziękuję wam matko żeś wyszła na nasze przyjęcie. Są to wszystkie moi bracia, w pośród nich, ubłogosławiony twojem spojrzaniem, duszą stanę się młodym i z pod stóp swych odepchnę ziemię, abym mógł być swobodniejszym w krainie pamiętek. Tu bowiem urodziłem się, tu przeżyłem najszczęśliwsze chwile, tu pokochałem moją Miriellę, tu wreszcie darzyłaś mnie matko uśmiechem dumy i łzami szczęścia... cześć ci więc matko...

Pani Mistral na głowie klęczącego syna położyła znak odkupienia i drzącymi ustami wymówiła słowa błogosławieństwa.

Wieczorem poeci wyszli na miasto i otoczeni tłumem ludu z pochodniami, przechodzili ulice i place wszędzie witani okrzykami radości. Na placu przed kościołem palił się ogromny stos wonnego drzewa, na boku stała orkiestra wygrywająca narodowe tańce, a młodzież płci obojga z pochodniami w rękach uderzając w tamburyna, zawodziła ohocho płasy. Kiedy się poeci zbliżyli, jedna z tancerzek wybiegła na ich przyjęcie, tancerze otoczyli ją tłumem, a ona potrząsając pochodnią rzekła:

— Witajcie bracia co pod słuchujecie mowy niebian.

Ten stos wonnych płomieni, to wasz zapach wasze natchnienie: — woń z niego co rozplywa się na wsze strony świata, miła jest Bogu a nam osłodą życia. Niechże więc gorę przez wieczność, niech będzie światłem dla ciemnych, pociechą dla rozpaczających i kierownikiem dla obłąkanych samolubstwem. Żeby zaś w waszych piersiach nie przygasł, dajmy wam miłość jestto symbol naszej czci dla was i uwielbienia.

I rzekłszy to pochodnię wrzuciła w płomień a za nią wszystkie inne padły na stos gorejący. W tej chwili zahuczała w powietrzu sygnałowa rakietka, na znak ten, że wszystkich stron błysnęły sztuczne ognie i oświetliły plac napchany ludem i gromadkę tancerzy pływającą około ogniska. Około północy na dobranoc pod oknami poetów, wyprawiono serenadę z tamburynami i pochodniami, co niezwykle i niezmiernie uroczy przedstawiało widok. Nazajutrz po wysłuchaniu nabożeństwa, goście udali się do budynku szkolnego na przygotowaną dla nich ucztę.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Znałem pewnego jegomości, człowieka bardzo za-
możnego, z nazwiskiem znanem od kilku wieków

u którego upodobania do czegoś, zmienne były jak łaska pańska albo jesienne pogody. Jeden z jego najbliższych domowników, zaczepiony w tym przedmiocie zawsze powiadał:

— Ten skurczy palek hrab to pół dziwak a pół bez klepki. Jak się ożenił to kochał żonę trzy miesiące, i portrety jej małe, wielkie, w amazonce, na koniu, w salonie, w powozie, wszędzie miał zawieszone nawet w spince na szyi, w pierścionku i brelotkach u zegarka. Malarze co tydzień jakiś portret przynosili, a on skurczy palek płacił i cieszył się jak dziecko. Potem zaczął skupować portrety ładnych kobiet i wyłożył niemi wszystkie ściany swego pokoju, jak brakło miejsca chciał z niemi wjechać do pokoju żony, ale nie pozwoliła a on tak oto rozgniewał się że przez pół roku słowa do niej nie przemówił. Potem ten skurczy palek zaczął kochać konie: w stajni pił śniadanie, przyjmował wizyty, odpisywał listy, konie klepał, czyścił, ocierał i sprowadzane przez różnych handlarzy sam przejeżdżał po podwórzu albo przypatrywał się jak je oprowadzano. Koń wtedy to był jego ojciec, matka, żona, miał czapkę z koniem na daszku, a na wierzchu kitę z końskiego włosia: w ustach trzymał cygarnicę z koniem, rękojeść u szpicruty łeb koński przedstawiała, skazówki u zegarka naśladowały nogi końskie; kamizelka, kołnierze u koszuli, rogi rannego surduta, chustki, mankiety, były zahaftowane całami albo pół końmi, nawet krzesło przed biurkiem siodło naśladowało, pieczętka strzemień, przyciski zgrzebło; z końskiego skóry miał buty, torby i rękawiczki, raz nawet jadł rosół z konia a pieczęć ze źrebęcia.

— Kiedy nauczył się chodzić jak berejter, brzęczeć ostrogami, parskać i wierzgać jak koń, przeklinać na krocie końskich kopyt, i byliśmy pewni że lada chwila sam się w konia przemieni, raz o mały karku z konia nie skręcił. Od tego czasu konie znienawidził, chodził tylko piechotą, chciał jeździć mułami i osłami, ale jak jeden duży osioł zaczął mu pod oknem rano ryczeć serenadę, tak go kazał odesłać na wieś i kupić regiment psów myśliwskich. Po psiarni zaczął kochać różne ubrania, potem stare obrazy, starożytne wykopaliska, koty, ptaki, dziś ten skurczy palek kocha kwiaty i zawsze musi mieć w czem upodobanie, bo powiada że nie mógłby żyć jakby nie miał zajęcia“.

Koncertów w ubiegłym tygodniu mieliśmy pełno począwszy od samej niedzieli, ale nie dam o nich sprawozdania, bo o zwyczajnych już mówiłem, a na nadzwyczajnych nie byłem z zasady nie chodzenia na żadne widowisko, liczące na samych Krezusów lub Rothschildów. Gdyby każdy tak zrobił ceny wejścia z górnego parnasu zniżyłyby się cokolwiek ku dolinie, i nie byłoby narzekań na brak miłośników wyższej muzyki. Jest ich jednak wielka dowodem tego koncerta symfoniczne Bilzego, zawsze licznymi napełnione tłumami: dziś tłumy te przeniosły się na orkiestrowe wystąpienia pana Lewandowskiego i Kuhnego, bo choć znają ich niedostateczności, choć szepczą i to i owo, wołając rydz jak nic, nie żałują czterdziesto-groszówki jako nie stanowiącej finansom zbyt wielkiego uszczerbku.

Gdyby silniejsze głosy pism codziennych chciały się w tej kwestji rozpatrzyć, sądzą że poruszyłyby przedmiot godny ich pracy dziennikarskiej.

Głos mój bowiem nie jest osobistym, ale głosem wielu, zasługuje więc na roztrząszenie, choćby dla obrony koncertantów, a nas przekonania że się mylimy.

Ale z kwestją tą pół biedy, inną mam ważniejszą bo dotyczącą ludzi biednych jeżdżących koleją żelazną wagonami klasy IV, którym dano nakrycie a ujęto tak konieczne i niezbędne ławki. Bezmienny obrońca tej zmiany, w artykule pomieszczonym w Kurjerze Codziennym, obszernie się dosyć rozpiął, dowodząc że to było koniecznem, w interesie samych jadących, objawiających szczerze zadowolenie z takiego urządzenia. Jeżeli zadowolenie to dotyczyło osłony od przykrych wpływów atmosfery, to wierzę mu najzupełniej, ale wątpię aby było następstwem braku ławek.

Wzgląd na niesieścianie możności zatrzymywania przy sobie pakunków, nie jest przekonującym. Danie nakrycia nie uszczupliło miejsca wewnątrz wagonów, a jeżeli przy dawniejszym systemacie ławkowym, zabieranie pakunków było dozwolonem,

dla czegoż miałoby być wzbronionem przy tych samych ławkach tylko okrytych? Jeżeli tu idzie o obawę, aby wagony klasy IV urządzone na wzór trzeciej, nie stały się powodem do zmniejszenia liczby jadących klasą III, to jakkolwiek różnica ta sądzić że byłaby mało znaczącą, ma jednak pewną zasadę.

Żeby więc zrównoważyć spodziewany ubytek, czy by nie dało się cenę biletów do klasy 4 podnieść na o pięć procent. Półtora grosza na złotówkę, jest to naddatek niewielki, jestem pewny że chętnie go poniosą pasażerowie w zamian za ławki i osłonę. Gdy by to było niewystarczające, to podwyżkę tę można by rozciągnąć do klasy pierwszej nawet drugiej zresztą dyrekcja przysposobieniem osłoniętych wagonów, dawszy już dowód swęj opieki i troskliwości mam nadzieję, że i w tym razie równą okaże pieczołowitość i wymyśli coś takiego, co ją od strat zabezpieczy, a dla biednych stanie się prawdziwym udogodnieniem. Może podane projekta nie są praktyczne, to znajdują się inne, bo jakoś żadnym sposobem nie mogę pojąć, aby wagony bez ławek przez jadących niemi mogły być przyjmowane ze szczerem zadowoleniem.

W tych dniach ogłoszony został prospekt na Tygodnik romansów i powieści przerobiony z Kółka domowego wydawanego przez panią Dobieszewską (Smigielską), którego dalsze wydawnictwo z przyczyny umniejszenia się liczby prenumeratorów było już niepodobne. Wprawdzie nie brak powieści w dzisiejszem piśmiennictwie, skarżyć się nie można: drukują je Gazety i wszystkie Tygodniki, drukuje nawet poważna Biblioteka Warszawska, choć w wyborze tłómaczonych niezmiernie mało okazuje staranności, mimo tego, nowe to pismo witamy z życzliwością, jako nowy środek rozszerzania zamiłowania czytania.

Nie ma bowiem wątpliwości, że Tygodnik romansów i powieści jako mniej kosztowny od innych, wciśnie się nawet i tam, gdzie o kupnie książki dotąd nawet nie pomyślano. Będzie więc to korzystniejsza, że redaktor nowego tego pisma p. J. Pracki, znany już z krytyk i wybornie dopełnionych przekładów drukowanych w tutejszej periodycznej literaturze, daje pewność starannego wyboru i dobrego tłómaczenia.

Jako nowość godną powtórzenia, Kurjer Warszawski doniósł, że z jednej restauracji pierwszorzędnej w Warszawie, wysłanem zostało w puszках zalutowanych do Paryża, pięćdziesiąt porcji barszczu z kiełbaskami. Obstalunek ten otrzymano od jednej z większych restauracji paryżkich, i zdaje się że nie dla smakoszy z przysmaczkami tym dobrze obeznanych.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

N. 29—30. *Weinany kaftanik z karoczkami.*

Krój na dodatku w N. 49 Tygodnika M6d N. VI Fig. 15—19.

Strojny ten kaftanik zrobiony z białej tkaniny objęty niebieskim atłasem (na pół cent. szeroko) osyty jest w koło 1 i pół cent. szeroką atłasową niebieską, biało przystembnowaną plisną, z dwoma rzędami sznurowego czarnego jedwabnego ścięgu po obydwóch stronach. O ile się dało, naznaczyliśmy naszytymi linjami, brakujące można podług ryciny dopełnić. Przed zeszytaniem podług odpowiednich liter od 15—18 Fig. trzeba dać wyżej opisane naszytce. Od stanu, wolno się rozchodzący karoczek, o tyle powinien na siebie zachodzić, o ile tego Fig. 15—17 wymaga. Rękaw Fig. 18, przy wszywaniu w pachy powinien swoim g na g przodów Fig. 15 wypadać, aby ząb rękawa z plecami Fig. 16 się schodził. Epolecik rękawa Fig. 19, atłasem niebieskim objęty, ozdabia również biało przystembnowana, niebieska atłasowa pliska, z jednym rzędem czarnego sznurowego ścięgu, poczem przymierzony na kaftanie, przyszywa się na szwie pachy.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami i tablica z krojami.

T R E Ś Ć.

N. 1 — 2. Ubrania zimowe. — N. 3. Naszycie z frywolitek i wstążki. — N. 4. Naszycie z szydełkowej roboty i aksamitki. — N. 5. Kapelusz z okrągłą główką i diademem. — N. 6. Fanszonik z „velours épinglé“. — N. 7. Balowa suknia. — N. 8. Wizytowe ubranie. — N. 9. Kostium dla młodych osób. — N. 10. Koniec krawatki z gałązką jagódek (en relief). — N. 11. Koniec krawatki, z szydełkową gałązką dzwoneczków. — N. 12. Wycięty stanik z bretełkami. — N. 13. Stembnowana pelerynka z szydełkowym barankiem. — N. 14. Okrągły kapelusz z ranwersem „Louis XV“. — N. 15. Okrągły kapelusz „Hirondelle“. — N. 16. Okrągły kapelusz „Fanny Lear“. — N. 17. Aksamitny kaftanik przybrany atlasem. — N. 18. Balowa suknia (Obacz N. 40, przeszłego Numeru). — N. 19. Chusteczka włócnikowa na głowę. — N. 20. Guzik atlasowy ze środkiem aksamitnym do okryć i kaftaników. — N. 21. Guzik atlasowy z wypukłą rozetką w środku. — N. 22. Aksamitny guzik z pasmanterją do okryć podanych w N. 48 Tyg. M6d. — N. 23. Aksamitny guzik z pasmanterją i atlasowym guziczkiem. — N. 24. Oszycie do paletota z plisek atlasowych czarnych i kolorowych. — N. 25. Oszycie z plisek i sznureczka. — N. 26. Mufka dla dziewczynki. — N. 27. Czapeczka futrzana. — N. 28. Maska dla dorosłych osób. — N. 28 i 29. Wciaany kaftanik z karczkiem.

N. 1. Ubranie zimowe.

Suknia dochodząca tylko do ziemi (ras-terre) z brązowo-czerwonawego wełnianego rypsu z falbaną u dołu. Na długi watowany paltot z peleryną, podpiętą z tyłu rozetką z podwójnymi szarfami, użyto czarnego materiału w rodzaju wełnianego atlasu (étouffe de laine satinée). Garnirunek stanowi frędzla, ruloniki atlasowe i także rozetki. Na głowie fanszonik aksamitny czarny, z kwiatem koloru sukni.

N. 2. Ubranie młodej pani.

Podwójna spódnica (robe ronde) z materiału szkockiego „Plaid“ z tańczącą pelerynową mantylą spiętą z tyłu na końce. Rusza „à la vieille“ i rozetki jedwabne w jednym z odcieni krat szkockich, ozdabiają całe ubranie, jak wskazuje przedstawiona rycina. Wysokie skórzane buciki, kapelusz okrągły z czarnego aksamitu garnirowany szkocką wstążeczką i przybrany strusim piórkami na boku, dopełnia całości.

Do wyjścia na ulicę służy gładki jedwabny paltot watowany lub podbity futrem z jedwabnym kołnierzykiem. Krawatka futrzana zastępuje miejsce kołnierza.

N. 3—4. Dwa modne pasmanteryjne naszycia. Frywolitki i szydełkowa robota.

Pospieszamy z opisem bardzo niewiele jeszcze używaną nowość pasmanteryjną, złożoną z wstążki atlasowej lub aksamitki z frywolitek albo roboty szydełkowej.

N. 3. Naszycie z frywolitek i wstążeczki. Małe frywolitkowe robotki naciągane w pewnych odstępach na aksamitkę, odrabiają się stosownie do potrzeb z białych nici lub kolorowego jedwabiu. Na medaljon taki odrabia się „jedną nitką“ cztery, bo czerni pikotami połączone z sobą kółka, licząc na

każde po 4 podw. węzeł; 1 pik., 8 podw. węzeł. 1 pik., i znów 4 pod. węzeł; dwa większe kółka wystające po nad aksamitkę, w miejsce 8 podw. węzeł. jak w poprzednich kółkach, biorą zawsze 12 podwójnych węzełków.

N. 4. Naszycie z aksamitki i szydełkowej roboty. Wielkie pierścienie wiszące, zaczynają się od środka, odrobieniem na podkładce ze sznurka dwóch w koło idących rzędów, każdy z 43 ściśłych oczek złożonych. Rządek 3 formują małe ząbki, obrabiane w koło z 6 pow. oczek, przestępując zawsze 2 oczka poprzedniego rzędu, poczem się 2 ściśłe oczka przerabia. Ząbków takich powinno być tylko 9, reszta obrabia się gładko. Zewnętrzny 4 rządek każdego ząbka składa się z 8 ściś. oczek, poprzedzielanych zawsze po 2 ści. oczkach 1 pikotem. Każdy z takich pikotów zawiera 4 pow. ocz. i 1 ści. oczko, zrobione w pierwsze powietrzne pikota. Pikot środkowy wymaga 5 pow. oczek. Przewróciwszy na lewą stronę pierścienie przyzepięć je trzeba kokardą z aksamitki i sznurkiem guziczkiem do paska szydełkowego, obrobionego także na sznurku, 1 rzędem ści. oczek a 2 rzędem słupkowych.

N. 5 — 6. Zimowe kapelusze.

Z magazynu pani Herst w Paryżu, przy ulicy Drouot N. 8.

N. 5. Kapelusz z okrągłą główką i diademem, z czarnego aksamitu i atlasu. Diadem po nad czołem, formuje pasek aksamitu, cały ruszami koronkowymi pokryty. Od dużej aksamitnej rozety, środek diademowi zajmującej, spadają po obu stronach pióra strusie. Koronkowa kokarda zdobi tył kapelusza aż na kok spływając. Wielkie atlasowe puple zakładane, pokrywają tył kapelusza, atlasowe szarfy, koronką oszyte, spina także rozeta na pierśiach.

cach kapelusza trzeba tak przytwierdzić aksamit, że by formował z tyłu pełną bukę. Biała blondyna spływa z tyłu od fałdowanych draperji, i aksamitnych barbek skośno, prosto albo okrągło u dołu skrajanych, i otaczając w około dochodzi aż do aksamitnej kokardy, spinającej szarfy pod brodą. Resztę ubrania, stanowi girlanda z aksamitnych zielonych liści i jagódek.

N. 7. Strojna suknia na wieczór.

Z magazynu p. Delacroix w Paryżu na placu bankowym N. 4.)

Suknia muślinowa z trenem ozdobiona szeroką falbaną z koroneczką albo zakładkami i stesownym nagłówkiem. Okrągło wygorsowana bluzka koroneczką w około oszyta. Na wierzch, idzie atlasowa różowa tunika, rozchodząca się „en tablier“ aż do falbany. Stanik wycięty, z przodu otwarty i rozchodzący się na białej bluzce. Biała mantynowa wstążka w różowe atlasowe paski, pokryte białą koroneczką otacza brzegi tuniki; taż wstążka stanowi pasek i szarfę.

N. 8. Wizytowe ubranie.

Z magazynu pani Bataillon w Paryżu, ulica Chabannais N. 14.

Suknia z fularu w rzucik, ubrana falbankami z materji, ciemniejszego koloru centek. Falbanki te, potrójnie dane u dołu sukni, odznaczają w górze rodzaj fartuszka z przodu spódnicy, z rozetkami po bokach; także sama falbanka otacza tył sukni w około. Stanik ubiera berta ze skośnie układanego w fałdy fularu, z kolorową falbanką u dołu, który to garnirunek, powtarza się u dołu rękawów.

N. 9. Kostium dla młodej osoby,

Z magazynu p. Bataillon w Paryżu.

Spódniczka popielata przetwarzana w czarne lub kolorowe pasy albo naszyta jedwabnymi pliskami. Suknia z popielatego „sultane“ ma u dołu fałdowaną falbanę, po nad którą idą jeszcze dwie kolorowe jedwabne plisy. Garnirunek ten widzimy raz jeszcze na przednim brycie, formujący fartuszkowe naszycie. Tylne bryty o 30 — 40 cent. dłuższe od przednich, ułożone są w podwójny „paniers“, z pod którego spódnica układa się w głębokie fałdy, równo zafastrygowane. Stanik pod szyję z długimi rękawami, które przy ręce falbanka z pliskami ubiera, ma z wierzchu krótki staniczek z bretełkami i karoczkami z kolorowej materji plisek, układanej w fałdy. Także pasek, zakończony z tyłu rozetką.

N. 10 — 11. Dwa końce krawatkowe szydełkową robotą „en relief“.

Skrócenie: ocz. zamiast „oczko“, ści. ocz. zamiast „ściśłe oczko“ pół słup. zamiast „pół słupkowe oczko“, ści. łań. zamiast „ściśły łańcuszek“ p. zamiast „powietrzne oczko“.

Z robót ręcznych, jako ozdoby na końce kolorowych krawatek z mory lub materji, bardzo używają szydełkiem odrobionej gałązki liści z jagódkami lub dzwoneczkami, jak N. 10 i 11 przedstawia. Jagódki i liście osobno z cienkich białych nici albo jedwabiu wyrobione, zezepiane razem, stanowią ładną bardzo całość.

Na gałązkę z jagódkami N. 10 zaczyna się od środka liścia, zaczętego 10 pow. oczkami, ostatnie przestąpiwszy robić należy jedno za drugim: 3 pół-słup., 1 ści. ocz. 3 ści. łańcusz. i jeszcze 1 p. powracając robi się, na 3 ści. łań. poprzedniego rzędu, 3



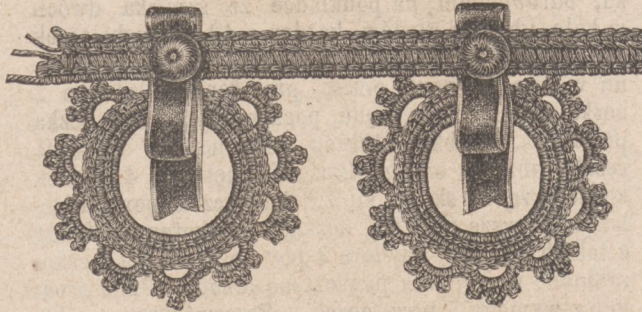
N. 1—2. Ubrania zimowe.

N. 6. Fanszonik z perłowego „velours épinglé“. Na cały kapelusz potrzeba kawałka aksamitu 15 — 20 cent. szerokiego, 150 cent. długiego, który od środka biorąc, układa się na tiulowej podstawie w fałdy, w całości pokrywające kapelusz. Na koń-

ści łań., 2 ści. ocz. 3 pół słup. i znów 2 pow. Przewróciwszy robotę, robi się 8 ści. oczek, z których 2 ści. ocz. w drugie i 2 ści. ocz. w trzecie oczko poprzedniego rzędu wrobić należy. Aż do końca liścia następują same ści. łańcusz. i 1 pow. w tymże porządku odrabiać trzeba drugą połowę liścia. Cały ten liść, znów się odwraca i obrabia w około 1 rzadkiem ści. łańc. oczek, wrabiając po 2 ści. łań. w trzy oczka poprzedniego rzędu dla ufor-



N. 3. Naszytce z frywolitek i wstążki.



N. 4. Naszytce z szydełkowej roboty i aksamitki.

1 ści. łań. w kółko. Dalej zawsze 1 ocz. przestępując, robi się pięć razy 2 pow. i 1 łań. ocz., poczem w każdym z tych małych ząbków, 1 ści. ocz. 1 pół-słup. 1 słup., 1 pół-słup. i 1 ści. oczko. Następnie odrabia się 5 ząbków, powstałych z 3 pow. i 1 ści. ocz. każdy, między dwoma poprzednio odrabionymi ząbkami kielicha. Drugie te ząbki wypełniają się każdy z osobna, 1 ści. ocz., 1



N. 5. Kapelusz z okrągłą główką i diademem.

mowania rogów. Mały korzonek liścia wymaga 3 pow. na których powracając odrabiać 3 ści. łań. należy. Kilka czarnych ściągów, naśladuje żyłki. Jagódkę zaczyna się od 3 pow. złączonych w pierścionek, i obiedwie strony przejmując, robi się zawsze 2 ści. oczka w jedno pow. pierścionka, co stanowi rząd 1, 2 i 3; rząd liczy po 12 ści. oczek, czwarty rząd liczy tylko 6 ści. oczek, bo się zawsze 1 oczko przestępuje; dalej idą znów 3 ści. oczka w koło tak samo uformowane, i jedno oczko stanowiące zakończenie, ozd-



N. 7. Balowa suknia.

bione kilkoma czarnymi ściągami jedwabiu. Korzonki robią się kilkoma p. ocz. łączącymi jagódki jak wskazuje rycina; pozostające nitki obrabia się ściśmiem oczkami co stanowi łodygę, na której następnie przytwierdzić trzeba liście. Grubsza ta łodyga, wymaga jeszcze 1 rządka ści. oczek, z drugiej strony obrabionego, przez co łodyga ma z dwóch stron łańcuszkowe oczka. Sam koniec, ozdabiają 3 ząbki z materji i frendla przywiązywana do frywolitek, zakończonych pełnią sutaszową, czarnym jedwabiem przetykaną.

N. 11. Dzwoneczki zaczynają się od środka kwiatowego kielicha. Trzy pow. ocz. w pierścionek się łą-

czy, potem obrabia się 3 p., 9 słup. i łączy je znów



N. 6. Fanszonik z „velours épingle”.

pół-słup. 3 słup. 1 pół-słup. i 1 ści. ocz.; mały jedwabny czarny kwaścik, formuje szypułki z dzwonka wystające. Liść każdy zaczyna się 12 p. oc. stanowiących środkową żyłkę liścia, najpierw obrabia się z jednej strony: 1 ści. ocz., 1 pół-słup. 11 słup. i 1 ści. ocz. poczem jeszcze 1 p. dla uformowania końca liścia. Na zakończenie tego ostatniego, jeszcze raz odrabiają się powyżej opisane oczka w tym samym porządku z drugiej strony żyłki środkowej. Rodzaj żyłek



N. 8. Wzytowe ubranie.



N. 9. Kostium dla młodych osób.

czarnych, przedzielających liście i wyszycie dzwoneczków, objaśnia bliżej rycina N. 11; łodygi i korzonki robią się jak w gałązce z jagódkami. Na końcach krawatki dane są trzy pukielki ze wstążki i frendzla z białego jedwabiu z czarnym jedwabiem mieszanych, przywiązana do rzadka frywolitkowego z pikotami.



N. 10. Koniec krawatki z gałązką jagódek (en relief) nadmarsze oną koroneczką. z tyłu można je dowolnie puścić aż do paska, albo ułożyć w około wygorsowania w rodzaju berty. Pasek ten podobnie z wierzchniego materiału, zakończy się szarfą, z długimi końcami, oszyciami koronką dołu. Kokardy z lila materji, ozdabiają ramię. Naszyjnik z perel.

N. 12. Wycięty stanik z bretelkami.

Z magazynu p. Bataillon w Paryżu, ulica Chabannais N. 14.

Model nasz strojny przedstawia suknią „z satin glacé“ mienioną lila z białym, z długim trenem, ale bez naszycia.

Stanik stanowi biała muslinowa z tyłu zapinana bluzka z krótkimi bufkami, o-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-

szycia przy gorsie i bufkach, wszywką koronkową podwleczoną lila wstążką i lekko-



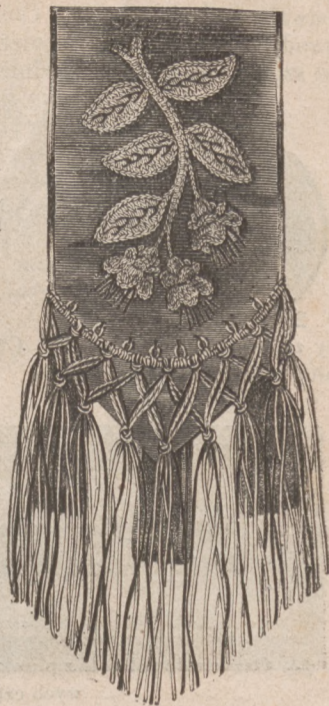
N. 12. Wycięty stanik z bretelkami.

szym cokolwiek od filcu. Stosownie do potrzeby, można odmienić kolor aksamitu.

N. 14. Okragły kapelusz z ranwersem „Louis XV“. Popielaty filcowy kapelusz z ranwersem, ozdabia pióro i atlasowe brązowe kokardy.

N. 15. Okragły kapelusz „Hirondelle“ z czarnego aksamitu z wywiniętym rondem, objęty szarfą atlasową, związaną na kokardę z tyłu. Prząd ozdabiają jaskółce z skrzydełką z białym rajskim piórem.

N. 16. Okragły kapelusz „Fanny Lear“, ma także wywinięte rondo z aksamitu koloru bordeaux; rusza otaczająca kapelusz i kokardy z tyłu atlasowe. Z boku piękne pióro czarne uzupełnia ubranie.



N. 11. Koniec krawatki z szydełkową gałązką dzwoneczków.

N. 17. Aksamitny kaftanik przybrany atlasem.

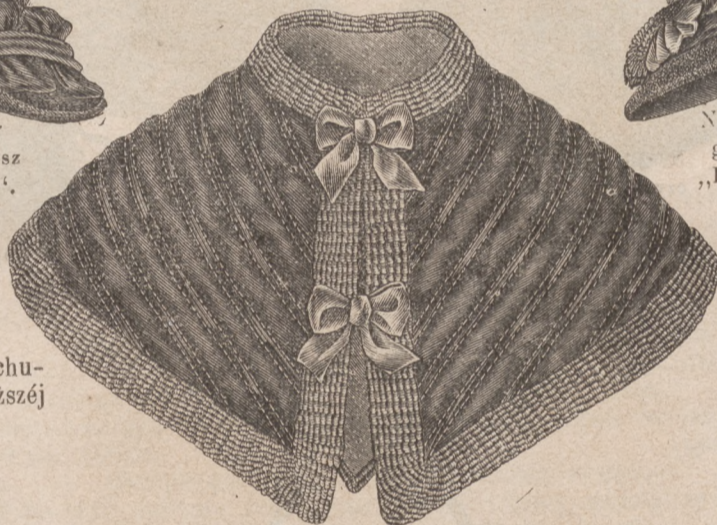
Przy pomocy fasonu do ryciny 29 i 30

w dzisiejszym numerze, bardzo nietrudno przedstawiony kaftanik przykroić. Model nasz fijołkowy aksamitny, ozdabiają fijołkowe atlasowe ząbki, z czarnymi haftowanymi listkami i nagłówkiem z czarnych frywolitek albo koronki.

Głębsze nierównie zaszewki, czynią kaftan zupełnie obcisłym, przez co go łatwo urządzić do spięcia na guziki.



N. 14. Okragły kapelusz z ranwersem „Louis XV“.



N. 13. Stembnowana pelerynka z szydełkowym barankiem.



N. 15. Okragły kapelusz „Hirondelle“.



N. 16. Okragły kapelusz „Fanny Lear“.

wierzchni materiał flanelą podbity, zeszywany na ramionach, stembnując na maszynie w odstępach 2 i pół cent. szerokości nkośne pasy. Pasy te schodzą się z sobą w samym tyle, formując spiczasty koniec. Oszycie, stanowi szydełkowy baranek, na 16 odrobiony oczkach; przszyty po lewej stronie, odwraca się na prawą, jako szeroki obklad. Wstążki pod szyją i w środku przódów dane, służą do związania kokardy.

N. 14—16. Trzy zimowe kapelusze.

Z magazynu p. Didsbury w Paryżu, na bulwarze kapucyńskim N. 23.

Kapelusze filcowe popielate, ubierają się popielatym atlasem albo aksamitem, jaśniejszym lub ciemniej-

N. 18 i (40 przeszłego numeru) Balowa suknia.

Z magazynu p. Bataillon w Paryżu przy ulicy Chabannais N. 14.

Spódnica tiulowa w bufy, z których dwie osobne dół ozdabiają, jak to N. 40 przed-



N. 17. Aksamitny kaftanik przybrany atlasem.



N. 18. Balowa suknia (Odcz N. 40, przeszłego numeru).

stawia. Kolorowe jedwabne ruloniki, przedzielają bufy, przyozdobione jeszcze kokardami, z tejże samej materji; przykrojony wygorsowany stanik, dopełnia tiulowa szmizetka i bufki, na staniku dana jest jedwabna ukośna berta i epolety, oszyte jedwabną frendzlą. Jedwabne, również frendzlą przyozdobione szarfy, spadają na spódnicę jak wskazuje rycina.

Gładko przy staniku przyszyte szarfy te, z tyłu lekko się fałdują, i spadają na kokardy. Pasek kolorowy spina także kokarda, podobne kokardy ozdabiają bertę z przodu i na ramionach, w takim tylko razie gdyby nie było epolecików.



N. 20. Włóczka z środkim aksami-
nym do okryć i kaftaników.

N. 19. Chusteczka włóczkowa na głowę.



N. 24. Oszycie do paletotów z plisek atlasowych czarnych i kolorowych.

Materiał: 3/2 luta białej włóczki, zielona sznela.

To chusteczki, stanowi 18 cent. liczący kwadrat z białej angielskiej włóczki, tu netańskim ścięciem

odrobiony, który na podstawie 45 oczek przerabia się w górę tam i na powrót w 34 rzędów. Każda barbka 51 cent.

dluga, a 8 cent. szeroka, zaczyna się od 20 oczek, które się 88 razy przerabia,

ostatnie 8 rzędów, zaokrągla się spuszczać zawsze 1 oczko, z każdej strony, tak, żeby tylko 4 pozostały oczka. Tak denko, jak barby, obrabiają się raz ścięciem oczkami po-
czem też barby przyzepiają się z każdej strony czworoboku, żeby kąt jego, czyli koniec, na wierzch się zakładał. Nierozcinana, włóczkowa biała frendzla otaczająca barby w około, robi się na linii

stosownej, uważając aby każda pętka 2 i pół cent. wynosiła. Nagłówek frendzli, przyszywa się do obrobionych szydełkiem barbek, po nad frendzlą idą małe sznelowe kolorowe muszki. Denko przyozdabia 12 dość dużych rozetek, które podobnie jak frendzla, robią się z 2 cent. długich pętelek. Każda



N. 19. Chusteczka włóczkowa na głowę.



N. 27. Czapeczka futrzana.



N. 28. Mufka futrzana, dla dorosłych osób.



N. 23. Mufka dla dorosłych osób. Krój ra dodatku N. XIX Fig. 63.

rozetkę składa 4 razy w ślimak ułożona frendzela, mająca w środku 4 pętli kolorowej szneli. Żeby rozetki formowały rodzaj girlandki, trzeba je z boku pozczepić; prócz tego, jedna, zczepia pod brodą barby, na których umyślnie robią się pętli.

N. 20—25. Przedstawiają guziki i naszycia do paletotów.

N. 26—28. Modne futrzane garnitury.

Krój: dodatek do N. 49

Tygodnika Mód N. XIX Fig. 63—64 a i b.

Do futrzanych paletotów, lub też obkładanych tylko futrem, tak dorosłe osoby jak dzieci, używają odpowiednich czapecek i mufek.

N. 26. Mufka dla małych dziewczynek.

Krój Fig 64. a i b.

Model nasz z popielatego materiału, osyty jest imitacją gronostaj. Mały wykład formujący pyszczek zwierzęcia, kraje się wraz z szerokim założeniem podług formy N. 64 b i zeszywa podług ryciny 26, wypychając cokolwiek watą, w którą się wszywa szklane oczy. Mufka, połączona podług odpowiednich cyfr z wykładem, napycha się wewnątrz watą i podbija kolorową jedwabną podszewką, dodając aksamszur lub wstążkę, do zamieszania na szyi dziewczynki.



N. 22.

Aksami-
tny guzik z pasmanterją

do okryć podanych w N. 48.



N. 25. Oszy-
cie z plisek
i sznurecz-
ka.



N. 23. Aksami-
tny guzik z pasmanterją
i atlasowym guzicz-
kiem.

Nr. 27.
Czapecz-
ka fu-
trzana
dla do-
rosłych
osób.

Fason,
składa się
z 21 cen-
tygrów
i 16
szero-
kości

owalu, oszytego 4 cent. wy-
sokim paskiem.

Model nasz z popielatego baranka, lekko podwatowany, pod-
szywa się popielatą ma-
terją i ozdabia z bo-
ku białym lub czar-
nym angorowym
kwastem i zwierzęcą główką.

N. 28. Mufka futrzana, dla dor-
osłych osób.

Krój Fig. 63.

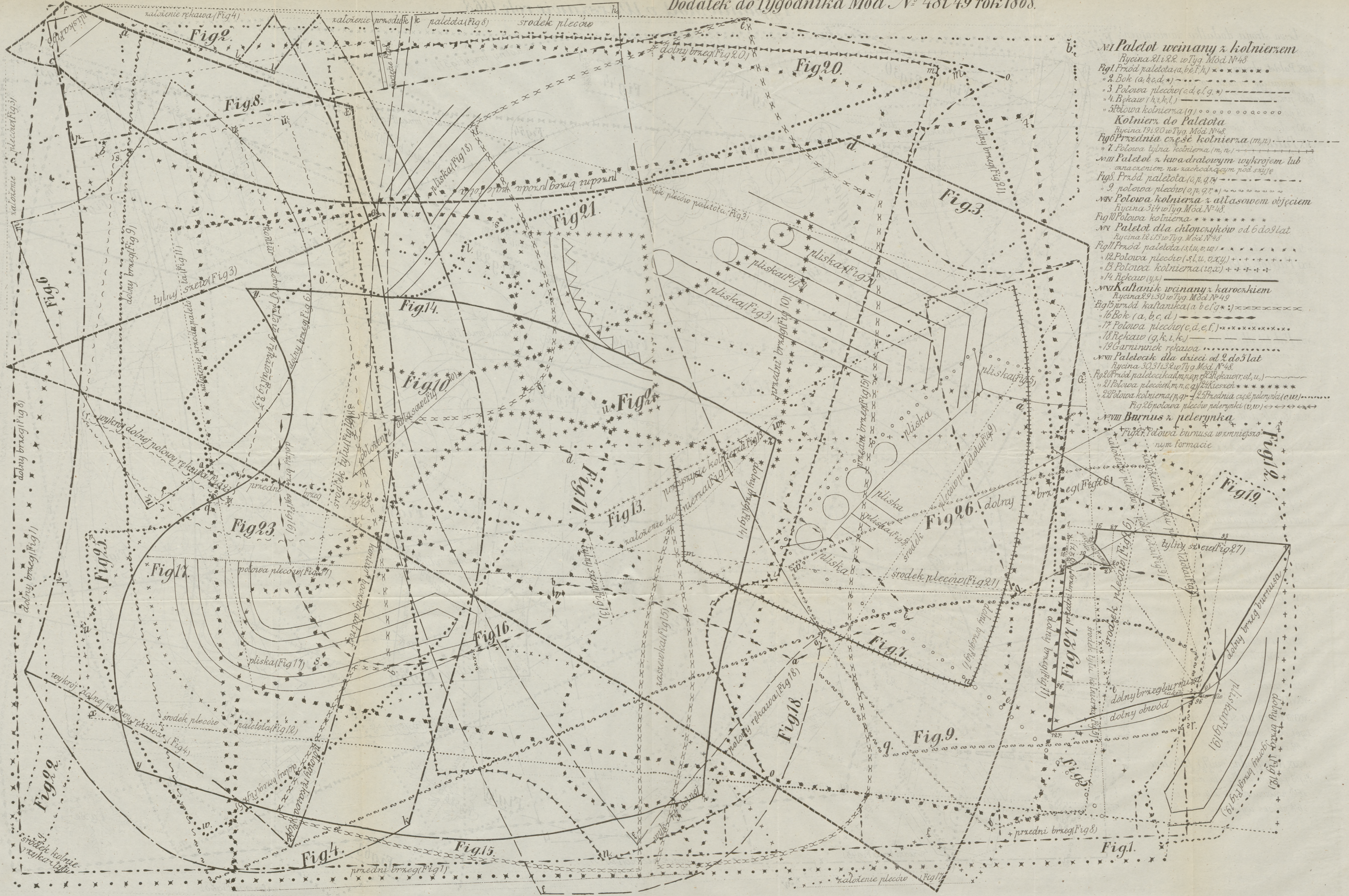
Model nasz z popielatego baranka, ta-
kż materją podbity, ma z wierzchu
zwierzęcą główką ozdobioną klapę, pod-
 którą jest kieszonka na portmonetkę. Gru-
be popielate jedwabne sznury z kwastami, ozdabiają
mufkę, podług wskazówek
ryciny. Czapeczki z mu-
kami i kaftany bar-
rankowe, widzie-
liśmy w magazynie
p. Thones'a
w cenie 60 rs.
podobnie jak ka-
sztankowe. Garni-
tury strojne białe
z futra naśladowa-
jącego gronostaj,
kosztują rs. 50.



N. 29. Weinany kaftanik z karoczkim (Przód)
Krój na dodatku N. VI Fig. 15—19.



N. 30. Weinany kaftanik z karoczkim (Plec)
Krój w dodatku N. VI Fig. 15—19.



- VI Palecota winnany z kolnierzem**
 Rycina 21 i 22 w Tyg. M6d N° 48
 Fig 1. Pr6d palecota (a, b, f, h)
 2. Bok (a, b, c, d)
 3. Palecota plec6wo (c, d, e, f, g)
 4. Brzeg (h, i, k, l)
 5. Palecota kolnierz (g)
Kolnierz do Palecota
 Rycina 19 i 20 w Tyg. M6d N° 48
 Fig 6. Przednia cz6st kolnierz (m, n)
 7. Palecota tylna kolnierz (m, n)
VII Palecota z kwa drzewnym wykrojem lub
 oznaczeniem na zachodni6m pod s6y6
 Fig 8. Pr6d palecota (o, p, q, r)
 9. Palecota plec6wo (o, p, q, r)
VIII Palecota kolnierz z atlasowem obj6ciem
 Rycina 3 i 4 w Tyg. M6d N° 48
 Fig 10. Palecota kolnierz
IX Palecota dla chlonczyk6w od 6 do 9 lat
 Rycina 12 i 13 w Tyg. M6d N° 48
 Fig 11. Pr6d palecota (s, t, u, v, w)
 12. Palecota plec6wo (s, t, u, v, w)
 13. Palecota kolnierz (w, x)
 14. Brzeg (y, z)
X Kallanik winnany z kar6czkiem
 Rycina 29 i 30 w Tyg. M6d N° 49
 Fig 15. Pr6d kallanika (a, b, c, d)
 16. Bok (a, b, c, d)
 17. Palecota plec6wo (c, d, e, f)
 18. Brzeg (g, h, i, k)
 19. Garniniek rekawca
XI Palecota dla dzieci od 2 do 5 lat
 Rycina 30, 31 i 32 w Tyg. M6d N° 48
 Fig 20. Pr6d palecota kolnierz (p, q, r, s, t, u)
 21. Palecota plec6wo (m, n, o, p)
 22. Palecota kolnierz (p, q, r)
 23. Przednia cz6st palecota (o, w)
 Fig 26. Palecota plec6wo palecota (v, w)
XII Barnus z palecota
 Fig 17. Palecota barnusa w mniejszym formacie
 Fig 19. Palecota barnusa w formie

Lewa strona dodatku zawierająca

- Fig. 28. **Fig. 28.** koryjów i objaśnienie znaków
- Fig. 29. **XXI Palet ot ubrany pliskami i oznaczeniem** mniejszego formatu na lat B do 16 lat
- Fig. 30. **Fig. 30.** " 29. **potłowa pleców** (a, b, c, d, f, *)
- Fig. 31. **Fig. 31.** " 30. **potłowa kołnierzyka** (e, f)
- Fig. 32. **Fig. 32.** **XX Palet wciety i pelerynka**
- Fig. 33. **Fig. 33.** " 32. **bok** (g, h, i, k)
- Fig. 34. **Fig. 34.** " 33. **potłowa pleców** (i, k, l, m, u)
- Fig. 35. **Fig. 35.** " 34. **wierchnia część rekawu** (n, o, p, q)
- Fig. 36. **Fig. 36.** " 35. **dolna część rekawu** (n, o, p, q)
- Fig. 37. **Fig. 37.** " 36. **przednia część pelerynki** (r, s, t)
- Fig. 38. **Fig. 38.** " 37. **potłowa tyłu pelerynki** (r, s, u)
- Fig. 39. **Fig. 39.** **XXII Palet dla dziewczynki od 9 do 12 lat**
- Fig. 40. **Fig. 40.** " 38. **przednia część** (a, b, c, d, g, e)
- Fig. 41. **Fig. 41.** " 39. **potłowa pleców** (a, b, c, d, f)
- Fig. 42. **Fig. 42.** " 40. **potłowa kołnierzyka** (e, f)
- Fig. 43. **Fig. 43.** " 41. **rekaw** (g, h, i, k)
- Fig. 44. **Fig. 44.** **XXIII Palet dla dziewczynki od 6 do 8 lat**
- Fig. 45. **Fig. 45.** " 42. **przednia część** (l, m, n, o, p, q)
- Fig. 46. **Fig. 46.** " 43. **potłowa pleców** (l, m, n, o, q)
- Fig. 47. **Fig. 47.** " 44. **potłowa kołnierzyka** (p, q)
- Fig. 48. **Fig. 48.** **XXIV Stanik pod szyję dla dziewczynki** od 5 do 7 lat
- Fig. 49. **Fig. 49.** " 45. **przednia część** (r, s, v, w, x, *)
- Fig. 50. **Fig. 50.** " 46. **bok** (v, s, t, u)
- Fig. 51. **Fig. 51.** " 47. **potłowa pleców** (t, u, v, w)
- Fig. 52. **Fig. 52.** " 48. **rekaw** (z, y, x, *)
- Fig. 53. **Fig. 53.** " 49. **kłapka do stanika**
- Fig. 54. **Fig. 54.** **XXV Desen na patarolkę lub koszyczkę**
- Fig. 55. **Fig. 55.** " 50. **desen na patarolkę lub dno koszyczki**
- Fig. 56. **Fig. 56.** " 51. **boczna część koszyczki**
- Fig. 57. **Fig. 57.** **XXVI Talma** Fig. 57. Talma 18 w Tyg. Mód N° 48
- Fig. 58. **Fig. 58.** " 52. **potłowa talmy w mniejszym formacie**
- Fig. 59. **Fig. 59.** **XXVII Róża papierowa**
- Fig. 60. **Fig. 60.** " 53. **próczowy wewnętrzny listek**
- Fig. 61. **Fig. 61.** " 54. **drugi listek**
- Fig. 62. **Fig. 62.** " 55. **trzeci listek kwiatowy**
- Fig. 63. **Fig. 63.** " 56. **czwarty listek**
- Fig. 64. **Fig. 64.** " 57. **piąty listek kwadratowy**
- Fig. 65. **Fig. 65.** " 58. **paczek**
- Fig. 66. **Fig. 66.** **XXVIII Desen na serwetę sukienną**
- Fig. 67. **Fig. 67.** " 61. **część środkowa**
- Fig. 68. **Fig. 68.** " 62. **część narożników**
- Fig. 69. **Fig. 69.** **XXIX Nowomodne mułki sutrzane**
- Fig. 70. **Fig. 70.** " 63. **potłowa mułki dla dam**
- Fig. 71. **Fig. 71.** " 64. **potłowa mułki dla dzieci**
- Fig. 72. **Fig. 72.** " 65. **potłowa wyłożenka do mułki**

